№ 22. WARSZAWA, 11 SIERPNIA 1906 R. ROK I.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:

w Warszawie:		z przesyłką pocztową:	
z odnosz. do domu r. k.		Rocznie	9 —
Rocznie	7 60	Kwartalnie	2 25
Kwartalnie	1 90	Numer pojedyń.	— 15
Miesięcznie	— 65	Za zmianę adresu	— 22
Numer pojedyńcz.	— 15		

PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO SOBOTA.

Adres Redakcji i Administracji **Wiejska Nr. 15.**

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz

Administracja otwarta od 10 do 5 — prócz świąt

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można od 3-ej do 4-ej.

DROBNE RĘKOPISY NIE ZWRACAJĄ SIĘ.

Szanownym Prenumeratorom przypominamy, że czas odnowić przedpłatę na następny kwartał.

Dorobek Koła Polskiego.

W Wyborgu Koło Polskie zaznaczyło tylko „moralną łączność“ z protestującą akcją rosyjskich posłów, przesiedziawszy pewną liczbę godzin w jednej z niemi sali; odmówiło jednak podpisania odezwy, zapowiadając wydanie własnej do swojego narodu. Należy przypuszczać, iż odezwa ta już została wydaną, i że jest nią komunikat o działalności Koła do pism, w tygodniu ubiegłym rozesłany. Mówimy — należy przypuszczać—gdyż komunikat jest nie podpisany i domyślać się można tylko jego pochodzenia i autorów. Widocznie animusz i odwaga Koła Polskiego dzisiaj stoi zupełnie na tym samym poziomie, na jakim znajdowały się w Wyborgu. Nie przesadzając więc, czy Koło w razie czegoś nie wyprze się tego komunikatu, tymczasem uważać go możemy za autentyczny wyraz jego zapatrywań.

W komunikacie Koła dużo rzeczy zwraca na siebie uwagę.

Koło ma i mieć musi dwa oblicza. Jest ono przedstawicielstwem warstw posiadających i uprzywiljowanych, szlachty, mieszczaństwa i zamożnych chłopów; członkowie Koła sami do warstw tych należą i z zupełnem przekonaniem ich interesów bronić mogą. Ale interesów tych bronić muszą wobec i przy pomocy żywiołów demokratycznych i rewolucyjnych, które reprezentują ruch wolnościowy w Rosji i które w znacznej mierze określały charakter rozwiązanej Dumy. A więc dla kadetów i trudowików w Dumie Koło Polskie starało się zachować pozory najbardziej demokratyczne, ażeby od tonu ich zbyt nie odstawać.

Co prawda i bez szczególnego powodzenia, gdyż do ostatka w szczerość ich nie wierzono. I słusznie. Bo gdy tylko Duma rozpędzoną została i nasi posłowie uczuli się wolni od jej kontroli i nacisku, natychmiast pokazali drugie swe oblicze — to dla wyborców przeznaczone, i w tych samych kwestjach inaczej mówić zaczęli, niż mówili w Dumie.

Pamiętajmy, że p. Stecki w mowie swej podczas rozpraw o kwestji rolnej, w imieniu Koła Polskiego uznał zasadę przymusowego wywłaszczenia obywateli, a ks. Gralewski w ostatniej debacie nad „odezwą do narodu“ wyraźnie oświadczył, że proponowane przez Koło poprawki „nie naruszają w niem zasad reformy agrarnej, wypracowanej przez Izbę“, czyli że nie schodzą one także z gruntu wywłaszczenia prywatnego.

Tymczasem w ostatniej swej odezwie Koło odżegnywa się od wywłaszczenia przymusowego i oznajmia, że o tem decydować będzie mógł tylko sejm autonomiczny, — sejm, w którym, rozumie się, Koło Polskie obiecuje sobie po swojemu gospodarować, nie krępując się już opinją kadetów i trudowików.

Oczywiście rachuba cała oparta na tem, że się uzyska autonomję wprzód, nim zdecydowane i przeprowadzone będą najistotniejsze reformy ekonomiczne. To też, jak mówi się w komunikacie Koła, głównem usiłowaniem polskich przedstawicieli w Dumie było popieranie sprawy autonomji, środkiem zaś ku temu, jak widać również z komunikatu, konszachty ze wszystkiemi stronnictwami w celu zjednania ich dla tejże autonomji. Historję usiłowań tych komunikat obszernie wykłada. Ale jeżeli powodzenie sprawy zależne być miało od tego właśnie zjednania dla niej różnych grup parlamentarnych i od stopnia zaufania, jakie polscy posłowie u grup tych wzbudzić zdołali dla swego demokratyzmu i istotnego oddania się sprawie wolności—to powiedzieć można, że wszystkie zabiegi Koła poniosły zupełne fiasco. Niedowierzano im i podejrzewano je o wsteczne tendencje, których dość zręcznie ukryć nie umiało. Zachowaniem się w Wyborgu przypieczętowało ostatecznie swoje stanowisko, i zrzuciwszy maskę, zadokumentowało wyraźnie swą obcość w ogólnej walce wolnościowej.

Jeden z korespondentów zagranicznych w rozmowie ze współpracownikiem „Słowa“ tak oceniał sytuację, jaką stworzyli posłowie polscy:

„Zachowanie się waszych posłów—toć to katastrofa dla całego narodu, polska sprawa odsunięta teraz conajmniej na ćwierć wieku... To (zachowanie się w Wyborgu) największy wasz błąd, za który wszyscy są

na was rozwścieczeni... kadeci, trudowiki, socjaliści i nawet autonomiści"...

Słowa te niewątpliwie charakteryzują dobrze nastrój obecny postępowej opinji rosyjskiej i sumę dorobku, jaką osiągnęło Koło Polskie działalnością swoją w Dumie. Ale błędnym jest wniosek stąd wyciągany, jakoby działalność ta miała być „katastrofą dla całego narodu". Ci posłowie nie reprezentowali „narodu", czego najlepszym dowodem jest przepaść, dzieląca ich postępowanie od zachowania się i działalności wszystkich uświadomionych i czynnych żywiołów narodu polskiego. Rosyjscy bojownicy wolności widzieli to i pracowali, a jeżeli jeszcze niektórzy z nich mieli jakieś wątpliwości, to ostatni występ Koła Polskiego musiał je rozproszyć do reszty. Ale walczący o wolność naród rosyjski stosunku swego do narodu polskiego nie może uzależniać od zachowania się i charakteru przedstawicieli jednej klasy tego narodu, jakiemi byli członkowie Koła. Naród rosyjski widzi teraz z zupełną jasnością, kto jest z nim i na kogo liczyć może.

Jeżeli Kołu Polskiemu nietylko teraz nie udało się nic uczynić dla sprawy autonomji, ale i na przyszłość zagrodziło sobie drogę do tego w opinji narodu rosyjskiego, — tem lepiej dla sprawy samej autonomji. Mogliśmy byli w najlepszym razie otrzymać autonomję narodowo-demokratyczną.—Teraz wobec demokratycznej części narodu rosyjskiego, która stanowić będzie o przyszłej autonomji, Koło Polskie i te warstwy, które ono reprezentuje, uczyniły się wprost niemożliwe. Tem większe zato stały się szanse autonomji demokratycznej i ludowej.

J. Wł. D.

SAMORZĄD.

—o—

Wybrani przez generał-gubernatora mężowie, przyjąwszy mandat do sformułowania życzeń „całego społeczeństwa" w sprawie samorządu miejskiego, wygotowali już projekt, na jaki ich stać było i pochwalili się nim w kurjerku.

Dowiadujemy się zatem, że „całe społeczeństwo", reprezentowane przez mężów zaufania Naczelnika kraju, życzy sobie, by do konferencji samorządu Warszawy i Łodzi należało oświecanie głów mieszczańskich, czuwanie nad moralnością publiczną, pośrednictwo w wyzyskiwaniu pracy, zażegnywanie konfliktów między kapitałem i jego ofiarami, troszczenie się o lokale dla ubogiej ludności etc., etc., etc... Dalej — tak życzy sobie również „całe społeczeństwo" — rada miejska ma się składać w połowie z wybrańców kilkunastu tysięcy osób, płacących największe podatki i w drugiej połowie z delegatów półmiljonowego zastępu pracujących na na owe kilkanaście tysięcy. Tym sposobem grono osób, zaufaniem władzy obdarzonych, przyznało prawo wyborcze „każdemu członkowi gminy, mającemu lat 25, byleby umiał czytać i pisać po polsku i posiadał w mieście na swoje imię mieszkanie".

A więc „całe społeczeństwo" wypowiedziało się. Chce ono, by bankier, fabrykant, spekulant giełdowy, kamiecznik, właściciel lupanaru (ogromne podatki!) lichwiarz i t. p. przedstawiał sam jeden wpływ na radę miejską równy wpływowi mniej więcej *dwudziestu robotników*. Nadzwyczajne „społeczeństwo", które dobrowolnie rezygnuje z praw swoich na rzecz garstki wybrańców kapitalistycznej Fortuny!...

Zdumiewające to zjawisko łatwo jednak znajdzie wytłumaczenie w składzie osobistym komisji. Albowiem wszyscy obradujący w niej panowie należą do tej właśnie sfery, której projekt samorządu wyznacza dwudziestokrotny przywilej wyborczy. Niema tu ani jednego reprezentanta fizycznej pracy najemnej, jakkolwiek „całe społeczeństwo" niemal wyłącznie z takich pracowników się składa, niema wyrazicieli życzeń proletarjatu inteligenckiego — niema wogóle niczyjich delegatów.

To też komisja owa, decydując się na wypowiedzenie życzeń "społeczeństwa", dowiodła raz jeszcze, że nikt przez własną głowę przeskoczyć nie zdoła. Znając jej skład, można było z góry przewidzieć, do jakich przyjdzie konkluzji.

Wszelako ogłoszenie wyników tych narad bezwartościowem nie jest. Rzuca ono światło na niewygodne stanowisko posłów naszych w Dumie, którzy, będąc krwią z krwi i kością z kości tych samych warstw, co komisja miejska, muszą tam wypowiadać się za równem i powszechnem głosowaniem. Wprawdzie pan Suligowski usiłował już nam wmówić, że to „to całkiem co innego", że kto jest dość rozgarnięty, by wywierać wpływ na politykę państwową, może nie mieć kwalifikacji do decydowania w sprawie ustępów gminnych; że nie można oddawać miasta na pastwę ptaków przelotnych, jak gdyby połowa mieszkańców Warszawy składała się z ludów koczujących i jak gdyby cenzus majątkowy pozbawiał wpływu na losy miasta jedynych, liczebnie poważniejszych. *gości* — żydów rosyjskich. Sądzę jednak, że to (przepraszam autora) mydlenie oczu pozostało bez wpływu i kto tylko ma zdrowe zmysły na bredniach się poznał.

Różność opinii Koła Polskiego w Petersburgu i komisji miejskiej w Warszawie stąd tylko pochodzi, że pierwsze wstydzi się i boi większości Dumy, gdy druga, działając zresztą w myśl własnych interesów, nikogo się nie wstydzi i bać się nie potrzebuje tych sfer, którym żywot swój zawdzięcza.

B. H.

Strejk masowy w Austrji.

—o—

Sprawa reformy wyborczej, która przez długi już okres czasu zaprząta prawie całkowicie uwagę ogółu galicyjskiego, weszła obecnie w nowe stadjum, dla urzeczywistnienia jej korzystne. Po okresie walk zaciekłych a ciężkich, po okresie wieców ludowych i olbrzymich zgromadzeń, przyszedł okres chwilowego spokoju. Projekt reformy wyborczej, przedłożony przez rząd parlamentowi, odesłany został do komisji; czekał ogół na rozpatrywanie jego dość długo, wreszcie komisja pracę swą rozpoczęła, ale niechętnie, opieszale korzystała z każdej nadażonej sposobności, by tylko móc dyskusję przerwać lub odłożyć. I nic dziwnego, że członkowie parlamentarnej komisji dla reformy wyborczej się nie spieszyli. Wybrańcom systemu kurjalnego nie spieszno było dać ludowi to, czego lud ten żądał: powszechne i równe prawo wyborcze. Rozumieli posłowie, wybrani

na podstawie systemu kurjalnego dobrze, że z chwilą, gdy znikną przywileje, i oni sami zniknąć po większej części będą musieli z areny życia parlamentarnego, a miejsca ich zajmą ludzie nowi. Reakcjonistom nie spieszno było. W dodatku wybitni ich politycy a przedewszystkiem Abrahamowicz, proponowali taktykę przewlekania i odkładania z dnia na dzień definitywnego załatwienia sprawy reformy wyborczej. Pozornie na reformę zgadzając się, poczęli reakcjoniści różnych frakcji i narodowości — a przedewszystkiem reprezentanci „Koła polskiego“—przeciągać dyskusję w komisji, planowo zyskiwać czas, obliczając, że zbliżą się letnie ferje parlamentarne, potem nastąpi tylko krótka sesja, a potem przyjść musi rozwiązanie izby poselskiej, której sześciolecie kończy się w jesieni, i przyjdą nowe wybory, ale na starej podstawie kurjalnej ordynacji wyborczej, która bezwarunkową przewagę daje rozmaitym prywilegistom. Ogół zaś znużonym będzie tą długą i uciążliwą walką, wyładuje się zresztą jego energię w wyborach na starą modłę przeprowadzonych, po których nastąpi okres powszechnej politycznej apatji, tak miły, pożądany i lukratywny dla wszelakiej szlachetczyzny, a galicyjskiej przedewszystkiem.

Jednak ludność pracująca zepsuła ten sprytny, w cichości obmyślany plan i pokrzyżowała zamiary wsteczników. Partja robotnicza Austrji rzuciła na szalę polityczną hasło, które masy przyjęły entuzjastycznie, jako jedyny skuteczny sposób popchnięcia reformy wyborczej naprzód, hasło: albo reforma wyborcza będzie załatwioną zaraz, w jaknajkrótszym czasie, albo wybuchnie powszechny strejk masowy. Strejk masowy, który miał objąć całe państwo, miał poprzedzić trzechdniowy demonstracyjny lokalny strejk w Wiedniu, jako ostatnie ostrzeżenie dane przez klasę robotniczą rządowi i politykom feudalnym i burżuazyjnym.

— Hasło strejku powszechnego masowego, w którego urzeczywistnienie klasy posiadające i rząd początkowo nie bardzo wierzyły, wchodzić poczęło jednak szybko w czyn. Gorączkowo rozpoczęła się, planowo jednak i z rozmysłem prowadzona agitacja we wszystkich miastach i ośrodkach przemysłowych państwa, miastach i miasteczkach galicyjskich, dotarła i na wieś, a wszędzie znalazła dobre przyjęcie, wszędzie rozpoczęto się do strejku gorliwie przysposabiać tak, że dzisiaj na polecenie wydane przez naczelne kierownictwo partji robotniczej Austrji, zamrze z wszelką pewnością w zupełności życie na obszarze całego państwa. A taki kompletny zastój wytwórczości, niedługa chociażby, ale zupełna przerwa komunikacji kolejowej i zatrzymanie robót na roli, oznaczałoby dla państwa ruinę, prawie i bankructwo. Takiego eksperymentu możeby Austrja i nie wytrzymała.

— Rzucona groźba, poczynione przygotowania i widoczna gotowość podziałały. Parlamentarna komisja dla reformy wyborczej rozpoczęła pośpiesznie obrady i prowadzi je obecnie w dość szybkiem tempie, wciąż wyrzekając na niesłychany teroryzm, wywierany na nią ze strony klasy robotniczej; rząd oznajmił wprawdzie, że stanowczo wystąpi przeciw agitacji strejkowej i do strejku nie dopuści, ale nie jest w stanie nic zrobić, i sam zachęcać musi parlament i komisję do szybszego załatwienia reformy; najciekawsze, bo spłoszył się wielkorządca Galicji, namiestnik hr. Potocki, sam wielokrotny obszarnik — którego serce obszarnicze wszystko przeboleć byłoby w stanie, ale nie strejk rolny — wydając odezwę w języku polskim i ruskim do chłopów, w której na wszystkie możliwe sposoby stara się im wytłumaczyć, że strejkować nie należy, a na pańskie chodzić potrzeba. Wrażenia jednak żadnego nie robią ani żale szlacheckich członków parlamentu na przepracowanie, ani buńczuczno - wystraszona mina rządu, ani też elegijna a cyniczna odezwa hr. Potockiego. Jeśli reforma wyborcza już w niedługim czasie uchwaloną nie zostanie, pewną jest rzeczą, że tak w miastach jak i na wsi wybuchnie powszechny strejk masowy; co do tego niema wśród klasy robotniczej dwóch zdań.

— Zresztą klika szlachecka zrezygnowana godzi się już z myślą, że powszechne, równe tajne i bezpośrednie prawo głosowania wejdzie w życie. Stara się tylko usilnie przez ułożenie w najkorzystniejszy dla siebie sposób uzyskać jaknajwięcej mandatów. Tę t. zw. geometrję wyborczą przeprowadza bezwzględnie i bez skrupułów. Odcina od Krakowa i Lwowa przedmieścia, wycina w tych obu miastach zupełnie dowolnie okręgi, dzieli centra przemysłowe jak n. p. Borysław od Drohobycza, przydziela miasta o ruchliwem życiu politycznem do różnych zgniłych miasteczek, łączy powiaty tak, jak dla niej wygodnie, aby tylko za żadną cenę, choćby na razie tylko „nie dopuścić“, by z urn wyborczych wyjść mogli tak przez nią znienawidzeni i dla niej straszni przedstawiciele partji robotniczej.

— Dużo zależeć będzie od ustalenia terminu osiadłości, uprawniającego do głosowania. Przedłużenie jego do roku, pozbawiłoby wielką liczbę robotników i chłopów prawa wyborczego zupełnie. Zaciekła walka toczyć się o to będzie w parlamencie między żywiołami postępowemi a reakcyjnemi. W każdym jednak razie traci szlachetczyzna jedną z najważniejszych swych pozycji: przywilej wyborczy; przyjdzie potem kolej i na dalsze.

W. G.

Władysław Wandycz.

TAJEMNICE STASIA.

—o—

(Ciąg dalszy).

Staś jest uczniem drugorocznym. Nic nie robi, bo „to wszystko już było“. Czyta teraz książki. Głowacz przed wyjazdem do uniwersytetu wskazał mu jednego kolegę, który miał stale dostarczać książek Stasiowi i Jance.

Nowicki, Rys i Wiórek również przejścia nie dostali. Zaprosili Stasia do swojej kompanji na ostatnią ławę. Jakkolwiek drugoroczny, Staś nie poczuwa się do solidarności z niemi: Staś został na drugi rok, bo był chory, a oni — przez próżniactwo!

Zresztą obecnie jest zupełnie innego przekonania o Nowickim: Nowicki jest łobuz i gada tylko głupstwa. Staś czytał książki; Głowacz wyjaśnił mu wszystko, czego nie rozumiał. Staś chciałby teraz wytłumaczyć Nowickiemu, w jaki sposób tworzą się nowe istoty, — jak wyrażał się Głowacz; i tak mu powiedzieć, aby No-

wicki nie śmiał się i nie wyśmiewał się już nigdy z grubej żydówki. Staś nie potrafi — tak mówić umie tylko Głowacz! — Więc woli unikać Nowickiego i Rysia.

Staś przynosi trójki i ojciec co tydzień przy podpisywaniu dziennika wymawia mu, że mógłby zdobyć się na coś lepszego; nazywa go gamoniem.

Staś sypia w pokoju mamy. Największą groźbą jest dla niego wzmianka o przeniesieniu łóżka do stołowego pokoju i mama używa tego sposobu, gdy Staś nie chce czegoś zrobić. Powtarzają się sceny z rzucaniem pieniędzy; mama często płacze, ale Staś już przywykł do tego. Popołudnia i wieczory ożywiają się awanturami z Janką. Janka chce się uczyć, aby mieć fach, móc pracować na siebie — nie być gęsią, czyli panną na wydaniu. Ojciec piorunuje; operuje najsilniejszym swym argumentem: we łbach im się poprzewracało — to robota tych krzykaczy. Wymawia Jance romansy, korespondencje...

Staś wie, że pomiędzy Janką i Głowaczem odbywa się wymiana listów.

Staś zauważa ostre przemówienia pomiędzy mamą i ojcem; powodem ich jest kwestja odprawienia mamki. Misia już chodzić zaczyna — mamka jest niepotrzebna. Raz w przejściu usłyszał, jak ojciec rozmawiał z mamą półgłosem: „przecież widzisz, w jakim stanie... Doczekasz się — musisz postawić na swojem“... były słowa ojca.

Staś domyślił się, o kim była mowa. Ukradkiem przygląda się mamce i dziwi się, jak mógł dotychczas nie zauważyć tego...

— Tak, to prawda. Co teraz będzie?...

Wspomnienie tych nocy, wszystkiego złego, co miał w życiu — strach, przeczucie czegoś jeszcze gorszego skuły całe ciało Stasia ciężką długą, zadumą.

Staś jest nieswój. Głowę ma ciężką; czytać nie może. Chodzi po mieszkaniu wylękły. Słucha, patrzy, jakgdyby miało się coś stać. Obawy dziwne nurtują w nim... Może teraz zwierzyłby się Głowaczowi? Jest pełen niespokojnych uczuć, nieokreślonych, nie dających się ująć, pierzchających i jednocześnie natarczywych.

Mama wyjechała na parę dni. Staś wraca o zwykłej godzinie z gimnazjum, przez drogę liczy dni do przyjazdu mamy. Wchodzi na podwórko. Stróż w bramie wykłada coś nieznajomemu panu, gestykuluje. Opodal gromadki ludzi rozmawiają z ożywieniem... Co się stało? Staś przyspieszył kroku; wpadł do sieni. W kuchni dwaj strażnicy rozmawiają głośno z właścicielem domu. Kucharka z Misią na ręku rozprawia z jakąś kumoszką. Słyszy obok urywane słowa. Prąd bolesny wstrząsnął całem ciałem Stasia i pchnął go naprzód...

Wpadł do mieszkania — nikogo niema — pusto. Rzucił tornister i czapkę i wbiegł do pokoju Janki.

— Z twarzą, wtuloną w poduszki, Janka szlocha, jęczy, szamoce się, podrywana co chwila drganiami. Poduszka cała łzami zalana — Staś siłą oderwał ją od posłania. Ze zgrozą widzi twarz czerwono-sinawą, nabrzmiałą, oczy krwią zaszłe, włosy w nieładzie, pozlepiane; dwie strugi łez, toczące się po brodzie. Szarpie Jankę i krzyczy. Janka patrzy na niego nieprzytomnie...

Targa ją za ubranie i krzyczy wciąż coraz głośniej: „Janka, powiedz, Janka“...

Znów nowy wybuch płaczu. Janka upada na posłanie. Staś oszaleje...

— Co robić, biec, dokąd?... Wszyscy wiedzą — Staś nie wie tylko — coś się stało strasznego, niesłychanego — Staś nie widział takiej twarzy, nie słyszał takiego płaczu...

Przypadł do kolan Janki; całuje ją po nogach, sam nie wiedząc, czemu to robi. Poczuł gorące łzy na twarzy. Słyszy cicho wymówione: „ja sama — ja sama... znalazłam... wszyscy widzieli“...

Znów nowy atak płaczu.

Staś zerwał się na równe nogi.

Zawrzała w nim ciekawość dowiedzenia się wszystkiego. Otarł łzy. Przebiegł puste pokoje. Kuchnia pełna ludzi. Staś niespostrzeżony przytulił się do ściany.

— ...Co też pani powiada, któż to słyszał...

— A jakże, — panienka znalazła w łóżku pani...

— Zaduszone?

— W fartuch zawinęła — odpowiada kucharka.

— To się prędko załatwiła...

— Juści lepszego miejsca do schowania nie znalazła — wtrąca stróż.

— A to suka, nielada!

— Ale posiedzi sobie teraz. — Doktór był, spisał, co trzeba — nie zaprze się stara k...... — mówi strażnik.

(d. c. n.).

Długość dnia roboczego.

Włochy.

Prawo z dn. 19 czerwca 1902 r., tyczące się pracy kobiet i dzieci, oznacza *maximum* długości dnia roboczego w sposób następujący:

dla dzieci od 10 do 12 lat	—	8 godzin
„ „ „ 12 „ 15 „	—	„ „
„ kobiet wszelkiego wieku		12 „

Minister rolnictwa, przemysłu i handlu może zezwolić w sposób wyjątkowy i za uznaniem prowincjonalnej rady zdrowotnej, ażeby czas dzieci od 12 do 15 lat był podnoszony do godzin 12, o ile przedłużenie to jest „konieczne“ ze względów technicznych lub ekonomicznych.

Żadne rozporządzenie prawne nie ogranicza trwania pracy dla mężczyzn, liczących więcej nad lat 15-ście.

We Włoszech statystyki przemysłowej nie uskuteczniono dotąd, tak że nie podobna zdobyć danych ogólnych co do dnia roboczego. Urząd pracy usiłuje zapełnić ten brak, badania jego są jednak do dziś niedostateczne. Pomimo tego, przytaczamy kilka wskazówek, zaczerpniętych z „Buletynu pracy“:

W dziedzinie przemysłu tkackiego, najbardziej rozwiniętej we Włoszech gałęzi wielkiego przemysłu, urząd pracy zebrał dane co do 64 miejscowości, z których:

w 2	dzień roboczy	wynosił	10	godzin
„ 4	„	„	„	$10^1/_2$ „
„ 2	„	„	„	11 „
„ 53	„	„	„	$11^1/_2$ „
„ 3	„	„	„	12 „

W kopalniach i kamieniołomach dzień roboczy wynosi najczęściej dla pracujących pod ziemią 8 godzin, dla zatrudnionych na powierzchni i przy obrabianiu — 8 do 12-stu.

W przemyśle metalowym dzień pracy ciągnie się 10 do 12 godzin, w największej zaś części wypadków— 10 do 11-stu.

W przemyśle marmurowym, który ma dla Włoch takie wielkie znaczenie, dzień roboczy składa się prawie wyłącznie z 10 godzin.

W hutach szklanych układ pomiędzy pracodawcami a robotnikami oznaczył dzień pracy na 8 do 9 godzin, zależnie od rodzaju zatrudnienie.

W przemyśle drzewnym dzień waha się między 10 a 11 godzinami.

W przemyśle skórnym i futrzanym dane, dotyczące nie wielkiej liczby miejscowości, oznaczają dzień roboczy stale na 10 godzin.

W drukarniach praca trwa od 9 do 10 godzin.

W przemyśle budowlanym dzień roboczy obejmuje 10 godzin w 75 miejscowościach, $10^1/_2$ — w 18, 11 — w 22, wreszcie 12 — w 3-ch.

Szwecja.

Prawo z 18 listopada 1881 r., dotyczące zatrudniania młodocianych w fabrykach, rzemiosłach lub innych zawodach, zakazuje korzystania z pracy dzieci, nie mających 12 lat skończonych i nie posiadających wiadomości, wymaganych do ukończenia szkoły gminnej, lub też dzieci, które z powodu słabego zdrowia mogłyby wskutek pracy tej ponosić szkodę.

Pod „osobami młodocianemi“ prawo rozumie te, które nie mają 18 lat skończonych, pod „dziećmi“ zaś te, które nie dosięgły jeszcze pełnych lat 14-stu.

To samo prawo pozwala używać do pracy w fabrykach „dzieci“ najwyżej przez *sześć* godzin dziennie, młodocianych zaś przez *dziesięć,* przyczem godziny te winny wypadać między 6 rano a 8 wieczorem. Zabrania dalej młodym dziewczętom i dzieciom pracować pod powierzchnią ziemi, w kopalniach lub kamieniołomach. Prawo to jednak było dotąd iluzoryczne, ponieważ, pomimo częstego gwałcenia go, nie stosowano nigdy kar ustanowionych.

Prawo, uzupełniające poprzednie, ogłoszone zostało 17 października 1900 r. i przepisuje, że dzieci, nie mające 13 lat skończonych, nie mogą być używane dłużej, aniżeli *sześć* godzin dziennie do pracy rzemieślniczej. Ogranicza również do *dziesięciu* godzin dziennie pracę osób, które nie przekroczyły lat 18, Godziny te winny wypadać między 6 rano a 7 wieczorem.

Od chwili ogłoszenia prawa z dn. 10 maja 1889 r., mającego na celu ochronę robotników od niebezpieczeństw zawodowych, od chwili wydania prawa uzupełniającego z dn. 13 grudnia 1895 r. i wreszcie od chwili, gdy wprowadzono inspektorat zawodowy, klasa robotnicza posiada więcej rękojmi, że prawodawstwo nie będzie gwałcone lub omijane.

Szwecja nie ma dotąd praw, ograniczających czas pracy dla robotników dorosłych. Dzięki jednak energicznej działalności, jaką okazują silne organizacje robotnicze, dzień roboczy jest wciąż skracany. Na początku nowożytnego ruchu robotniczego, w r. 1880, czas pracy dosięgał 12, a nawet 15 godzin dziennie, podczas gdy dziś wynosi na ogół 9 do 10 godzin.

We wszystkich zbiorowych umowach pracy, zawieranych obecnie, czas pracy oznaczony jest najwyżej na 60 godzin tygodniowo. W pewnych gałęziach czas ten sprowadzony został do 58, 56, 54, a nawet 52 godzin tygodniowo. Do tej chwili brak danych dokładnych, tyczących się różnych zawodów, ankieta jednak, przeprowadzona obecnie dowiedzie z pewnością, że ruch za zmniejszaniem czasu pracy nie pozostał w Szwecji bez wyników, aczkolwiek prawodawstwo nie zajmowało się do tej pory robotnikami dorosłemi zupełnie.

Obie izby *riksdagu* w każdym razie postanowiły w tym roku jednomyślnie, ażeby rząd przedstawił im projekt prawa, zawierającego warunki, na których gminy byłyby upoważnione do oznaczenia godziny zamykania sklepów, jak również projekt, poprawiający prawa obecne, tyczące się domokrążców. Przedłożenie to ma na celu ograniczenie, unormowanie prawne czasu pracy dla zatrudnionych w handlu.

Serbja.

Rozwój przemysłowy w Serbji stanął na gruncie pewniejszym dopiero w czasach ostatnich. Stąd też i tak późno powstała i zorganizowała się nowożytna klasa robotnicza, mająca świadomość konieczności walki klasowej. Robotnicy niezorganizowani pracują dziennie po 15 godzin. Co do zorganizowanych ich dzień roboczy jest przeciętnie następujący.

W tytoniowych — $8^1/_2$ godzin, u drukarzy — 9, u introligatorów i malarzy — $9^1/_2$, u drzewnych, metalowców i krawców — $10^1/_2$, u szewców — 11.

Czas pracy oznaczony jest umową i cennikiem, ażeby zaś zrozumieć donioslość ich, należy przypomnieć sobie, że jeszcze kilka lat temu zmuszano robotników do 16 godzin pracy.

W zakładach rządowych dzień roboczy wynosi 10 godzin. Związkom zawodowym nie udało się do tej pory zorganizować zatrudnionych tam robotników.

Serbja nie posiada prawodawstwa, ochraniającego pracę. Zaledwie tu i owdzie prawa zawierają odosobnione ustępy, przychylne dla klasy robotniczej, lecz nie przestrzegane przez pracodawców. Jest to łatwo zrozumiałe, jeśli się zważy, że partja socjalistyczna nie posiada wcale przedstawicieli w parlamencie, a zaledwie kilkunastu w gminach.

W. W.

GLOSSY.

...I oto okazało się niebawem. Natenczas gdy trzydzieści tyranów skazało na śmierć wiele obywateli, i to nienajgorszych, i moc uwiodło ku niesprawiedliwościom, wypowiedział gdzieś Sokrates, że nie może tego pojąć, jak ktoś taki, który stał się pasterzem trzody i pomniejsza i pogorsza inwentarz, nie chce przyznać, że jest złym pasterzem, i że jeszcze mniej zrozumiałem mu się wydaje, jeżeli ktoś taki, kto stał się przewodnikiem państwa a pomniejsza i pogorsza obywatelstwo, nie wstydzi się i nie wierzy, że jest złym przewodnikiem państwa. Gdy to było doniesione Kritiasowi i Chariklesowi, kazali oni Sokratesowi przyjść do siebie, pokazali mu prawo i zabronili mu rozprawiać z młodzieńcami. Ale Sokrates zapytał, czy dozwolonem jest pytać o wyjaśnienie, jeżeli się czegoś w rozporządzeniach nie zrozumiało. Owszem, odpowiedzieli. Więc ja jestem gotów, odrzekł, być

posłusznym prawu, ale abym nie przekroczył prawa z powodu nieznajomości, pragnąłbym dowiedzieć się od was dokładnie, czy wy sztukę rozmowy dopatrujecie w tem, co dotyczy słusznej rozmowy, czy też w tem, co dotyczy niesłusznej rozmowy, jeżeli nakazujecie powstrzymać się od takowej. Albowiem jeżeli ją znajdujecie w słusznej rozmowie, to wynika, że należy się wstrzymywać od słusznej rozmowy, jeżeli zaś w tem, co nie jest słusznie mówione, to jasnem jest, że należy do tego dążyć, aby mówić słusznie. Na to rozgniewał się Charikles i rzekł: ponieważ nie wiesz Sokratesie, oznajmiamy ci niniejszem zrozumialej, że nie masz wogóle wcale rozprawiać z młodzieńcami! Na to odparł Sokrates: aby więc nie pozostała wątpliwość co do tego, że nie czynię nic innego, jak to, co jest przepisane, oznaczcie mi, do jakiego wieku ludzie są młodzieńcami. Charikles odpowiedział na to: tak długo, dopóki nie mogą zostać radcami, ponieważ przyjmuje się, że nie posiadają jeszcze należytej wiedzy, a więc nie rozprawiaj z takiemi, którzy nie doszli jeszcze do trzydziestego roku. Nie mamże więc, zapytał tamten, gdy coś kupuję, a sprzedający niema jeszcze trzydziestu lat, pytać, ile on żąda? O tak, coś takiego można, odpowiedział Charikles, aleś ty zwykł, Sokratesie, dopytywać o rzeczy, pomimo że dobrze wiesz, jak się one mają, o to więc nie masz dopytywać! A więc nie mam także, odrzekł, jeżeli wiem, nie odpowiadać, gdy mnie młodzieniec jakiś np. zapyta: gdzie mieszka Charikles albo gdzie się znajduje Kritias? Ależ tak, na takie pytania odpowiadać można, odpowiedział Charikles. Wtem odezwał się Kritias: ale zostaw w spokoju, Sokratesie, tych swoich szewców, cieśli i kowali, gdyż sądzę, że już się utarli, tak często o nich wspominasz. A więc, odparł Sokrates, i to, co z tem stoi w związku: co sprawiedliwe, pobożne i tym podobne rzeczy? Tak na Zeusa, rzekł Charikles, a przedewszystkiem nie wspominaj pasterzy: jeśli tego nie uczynisz, wystrzegaj się, ażebyś i ty trzody nie pomniejszył! Tutaj też wyszło na jaw, że oni dlatego zagniewani byli na Sokratesa, że wiadomem im było owe wyrzeczenie jego o trzodzie...

Xenophon, Memorabilia I, 2, 32—38.

Podał J. HALPERN.

Wychowanie chrześcjańskie.

W roku 1906, ni mniej ni więcej tylko w XX wieku zaczęło wychodzić w Warszawie pismo tygodniowe dla robotników —„polaków-katolików“ — pod tytułem „Towarzysz Pracy“. Pismo to podjęło walkę z socjalizmem. Wykazuje więc szkodliwość strejków, jako że są „niezdrowe“, „niekorzystnie się odbijają na gospodarce społecznej, ujemnie też oddziaływują na ducha człowieka“, że socjaliści tak samo jak i kapitaliści „uprawiają wyzysk i nie nazywają tego niesprawiedliwością“ i t. p.

Że tę walkę podjęło to pismo—nic w tem dziwnego, do tego ono służy i od tego podpisują je dwaj księża — ks. Henryk Przezdziecki i ks. dr. J. Matulewicz—jeden jako wydawca, drugi jako redaktor.

Ale oprócz walki z socjalizmem, w numerze tym umieszczono znakomity artykul pedagogiczny, nie mniej znakomitej autorki Marji ze Skirmuntów Twardowskiej p. t. „Matki słuchajcie!“ Oto urywek:

„Trzeba wobec uporu używać rózgi.

Właściwie należy mówić: „Trzeba używać rózgi“, ale w większości wypadków wystarcza przyniesienie i pokazanie rózgi, jeśli dziecko raz poczuło, jak boli bić rózgą. Jeśli upór dziecka przechodzi w krnąbrność, pod żadnym warunkiem nie należy mu tego bólu szczędzić. Jeśli się dziecko woli matki opiera, tupie może nóżkami, albo tarza się po ziemi, powinno rózgę poczuć, choćby było bardzo małe. Ból mu nie zaszkodzi, a uleczy je od najgorszej z przywar. Jeśli pierwsza kara dziecka nie poprawiła, przy powtórnem ukazaniu się uporu trzeba się znowu do rózgi uciec i dziecko musi gorzko odczuć niezadowolnienie matki: powinno ujść jej z oczu i nie pierwej się jej pokazać, choćby miało głód cierpieć, aż pozbędzie się uporu i z pokorą poprosić o przebaczenie.

Wiem dobrze, że większości matek bolesne łkanie i płacz dziecka równie bolą, albo nawet więcej, niż uderzenia rózgą, które stosują. Czyż nie jest jednak lepiej raz lub drugi ten ból przecierpieć mężnie, niż potem, gdy dziecko dorośnie być zmuszoną dziesięć razy srożej i częściej karać, albo też doznać niezrównanego z niczem zmartwienia, że dziecko zupełnie matki nie słucha i że żadne kary już nie pomagają?“

Nie dlatego go tu podaję, żebym się miał wdawać w polemikę, pragnę tylko te nieocenione rady udzielić szerszemu ogółowi, iżby wiedziano, jakiemi to środkami kształci się wiernych kościołowi i przyszłych pogromców socjalizmu.

ZYGMUNT NOWICKI.

Położenie robotników rolnych.

Przyczynek z pow. Lubartowskiego.

Są frazesy, które dla łatwo zrozumiałych powodów narzucane bywają przez ludzi interesowanych opinji publicznej, — oparte jakoby na bezstronności, sprawiedliwości i t. d. Od pewnego czasu w prasie mieszczańskiej, a za nią w kołach szlachty i ekonomów utarło się przekonanie, szerzone skwapliwie przez wszystkich przyjaciół ciemnoty i wyzysku, że utrzymanie robotnika rolnego jest dziś postawione na najwyższym stopniu, na jaki stać naszą gospodarkę. Nadto dodaje się, że o ile obszarnik jest bogatszy i racjonalniejszą prowadzi gospodarkę, byt robotnika polepsza się, właściciel zaś biedniejszy mimo najszczerszych chęci zadośćuczynić „wygórowanym żądaniom“ robotnika nie może. Los robotnika zatem związany jest jakoby w zupełności z losem właściciela, i dobrobyt pierwszego zależy od dobrobytu drugiego, i inaczej podobno być nie może. Chciałbym na podstawie malutkiego przykładu wykazać, że los robotnika rolnego zależy wyłącznie tylko od dobrej woli, lub widzi mi się właściciela.

Biorę dwa majątki: Połecznicę, własność p. Chromińskiego, człowieka o przeciętnej zamożności, i Tarło — własność sukcesorów miljonera Grabowskiego.

W Połecznicy.	W Tarle.
1) Każda rodzina ma osobną izbę.	2 rodziny w izbie.
2) W 10 izbach fornalskich podłogi są, w czterech niema	we wszystkich niema.
3) W izbach są podwójne okna.	niema.
) Każda rodzina ma osobną komorę.	niema.
5) Ustępy są.	niema.
6) Odszkodowania za nieszczęśliwe wypadki wypł. dwór.	nie wypłaca.

Nadto dodaję, że Połecznica ma obszaru tylko 919 morg. i stanowi jedyny dochód p. Chromińskiego, Tarło ma 1028 morgów i jest częścią majątku znacznie obszerniejszego. — Niechże czytelnik sam wyciągnie wniosek.

SK.

Po rozwiązaniu Dumy.

—o—

W Sweaborgu, twierdzy rosyjskiej w pobliżu Helsingforsu, wybuchł bunt wojskowy.

30-tego lipca rozpoczęło się wrzenie w fortecy Sweaborg. Bezpośrednim powodem było następujące zdarzenie: na trzy dni przedtem pochowano żołnierza z roty minerów. Jak mówiono, żołnierz umarł z powodu złych warunków służby. Żołnierze zaczęli się burzyć, komendant polecił ich rozbroić; aresztowano około 200 ludzi. Wiadomość o tem szybko obiegła garnizon i tego samego dnia o 10 godzinie wieczorem żołnierze zajęli niektóre forty i uwięzili 2 oficerów. O godz. 1 w nocy południowe forty były już w rękach powstańców.

Piechota, która pozostała wierną, i zbuntowana artylerja strzelały do siebie. Armaty niektórych fortów skierowane były na miasto, aby zapobiec przybyciu nowych wojsk.

31 lipca rano zbuntowali się marynarze w koszarach na półwyspie. Powstańcy wywiesili czerwony sztandar. Okręty, stojące w porcie, rozpoczęły ogień do powstańców. Ci odpowiadali ogniem karabinowym i armatnim, uwięzili oficerów i wybrali sobie naczelników.

O godz. 1 w dzień przybyli kozacy i piechota, zajęli wybrzeże kanału, oddzielającego ląd od półwyspu, aby odciąć fortecę od miasta. Z fortecy słychać było kanonadę. Od godz. 4 zaczęto wysyłać z Wyborga wojsko partjami, przyczepiając do każdego pociągu pasażerskiego 1 wagon z wojskiem. Powstańcy mieli 40 kartaczownic. Liczba zabitych i rannych podobno dochodzi do 500. Prawie wszystka starszyzna wybita. Kobiety i dzieci wywieziono do Helsingforsu. Powstańcy zawładnęli trzema baterjami. Torpedowce próbowały wypłynąć na morze, zmuszono je jednak ogniem z koszar do powrotu. Torpedowce bombardowały koszary, czyniąc wielkie szkody. Kozacy z wojskiem atakują fortecę z lądu. Czerwona gwardja ogłosiła w Helsingforsie strejk powszechny. Wszystkie fabryki i zakłady przemysłowe zamknięte. Zburzono tor kolejowy w Rugumiakach, odległych 80 wiorst od Helsingforsu, aby przeszkodzić w dowozie wojsk.

Z rozporządzenia głównodowodzącego wojskami petersburskiego okręgu do Sweaborskiej fortecy ma natychmiast wyjechać tymczasowy sąd wojenny.

„Riecz“ podaje szereg następujących wiadomości o buncie w Sweaborgu:

Przyczyną wybuchu było zaaresztowanie liczącej 200 ludzi roty minerów z powodu jakiegoś drobiazgu. Walka trwała w poniedziałek do 1-ej w nocy. Wszyscy młodzi oficerowie marynarki przeszli na stronę rewolucjonistów. We wtorek walka wznowiona została o godz. 9-ej rano. Żołnierze w fortecy aresztowali wszystkich oficerów, następnie wybrali sobie władzę, utworzyli sąd wojenny i skazali jednego oficera na śmierć. O godz. 1 w południe kozacy opróżnili w Helsingforsie plac przed pałacem (naprzeciwko Sweaborga) i zajęli cały brzeg, aby przeszkodzić komunikacji miasta ze zbuntowanemi. Z półwyspu słychać było wciąż huk armat. Zabitych mnóstwo. Polegli prawie wszyscy dowódcy wojsk.

Jednocześnie „czerwona gwardja“ finlandzka zaczęła niszczyć komunikacje kolejowe.

W nocy 2-go sierpnia na pokład krążownika “Pamiąt Azowa“ przyszedł obcy człowiek w przebraniu majtka. Załoga nie dała aresztować go i zabiła dowódcę statku i czterech oficerów. Niektórzy z oficerów siedli na szalupę, lecz zatopiono ją strzałem działowym. Oficerowie wpław ratowali swoje życie. Krążownik strzelał bez rezultatów do torpedowca Nr. 106, który nie chciał przyłączyć się do buntu. Wieczorem krążownik przybył do Rewla. Spuszczono szalupę z marynarzami, aby namawiać żołnierzy do przyłączenia się do buntu, lecz ujęto jadących w szalupie w liczbie ośmiu marynarzy i jednego studenta. O godz. 8-ej wieczorem załoga „Pamiati Azowa“ poddała się. Zbuntowanych marynarzy zamknięto na przodzie okrętu.

Berliński „Lokal-Anzeiger“ zapewnia, że planowany był jednoczesny wybuch buntu w Sewastopolu, Kronsztadzie i Sweaborgu. Aresztowanie w Sweaborgn kilkudziesięciu żołnierzy z oddziału saperów przyśpieszyło wybuch. Zbuntowani aresztowali prawie wszystkich wyższych oficerów, niektórych pozabijali, innych uwięzili.

Dn. 1 sierpnia bunt doszedł do największych rozmiarów. Przeważna część fortów na wyspach w Sweaborgu znalazła się w rękach zbuntowanych żołnierzy. Zająwszy początkowo trzy wyspy, zdobywali dalsze przemocą, pod ogniem z armat i kartaczownic. W środę około południa już tylko jedna wyspa nie należała do nich.

Od strony lądu nie można było przedsięwziąć żadnych kroków przeciw zbuntowanym, dowóz wojska bowiem był utrudniony skutkiem zniszczenia plantu kolejowego na znacznej przestrzeni. Powstańcy wymierzyli działa na Helsingfors, zagrażając miastu zniszczeniem, gdyby stojące tam załogą wojsko miało przeciw nim wystąpić.

W poblizkiem mieście Tutula stał oddział artylerji oraz kilka kompanji piechoty. Piechotę wysłano w stronę warowni pieszo, okazało się jednak, że żołnierze porzucili po drodze naboje. Do wagonów wsadzono oddział artylerji z kartaczownicami, lecz, jak donoszą do pism berlińskich, żołnierze powyrzucali kartaczownice z wagonów.

Tymczasem od strony morza podpłynęły pod zbuntowaną warownię okręty wojenne „Cesarzewicz“, „Bohater“ i „Sława“. Rozpoczęła się bitwa formalna. Grad pocisków padał od strony morza, a równocześnie i z fortów na wyspach. O ile wnosić można z depesz, początkowe strzały z okrętów nie dosięgały warowni, wkrótce jednak okręty cofnęły się, znalazły odpowiednią odległość i zaczęły zasypywać forty niszczącym ogniem.

Od 12-calowych pocisków zajęły się w warowni liczne budowle i kościół. Część wojska niezbuntowanego chciała pod wodzą barona Salza dostać się do głównego środowiska buntu, na wyspę Inżenierską, po moście pontonowym, na poczekaniu wzniesionym. Z fortu zwrócono przeciw nim ogień z dział mniejszych i kartaczownic tak gwałtowny, że tylko garstka niewielka zdołała cofnąć się, — reszta zginęła pod ogniem armatnim i w morzu.

Około północy z środy na czwartek na fortach Sweaborskich pojawiły się białe chorągwie. Forty się poddały. Pisma berlińskie donoszą, że przed wywieszeniem białych flag toczyły się układy pomiędzy oblężonemi a oblegającemi.

Wojska rządowe — według doniesień korespondenta „Lok. Anz.“ — straciły w zabitych i rannych 28 oficerów i 400 żołnierzy. Buntownicy zaaresztowali na na jednej z wysp portowych jej komendanta, gen. Abdiejewa, oraz wszystkich oficerów. Gdy miczman z okrętu rządowego wysłany został, aby zdjąć czerwony sztandar z koszar floty na Skatuddenie, został zabity przez ranionego anarchistę, który w chwilę potem wyzionął ducha. Do koszar wtargnęli kozacy i strzelcy, poczem buntownicy poddali się bez opozycji, agitatorzy w ubraniu cywilnem umknęli. Komendant kompanii minowej, ciężko raniony, został wrzucony do morza przez powstańców, którzy poprzednio uwiązali mu kamień u szyi.

Dn. 1 Sierpnia około 12-ej w nocy wynikły nieporządki w Kronsztadzie. Majtkowie 4 ekwipażu floty, spiesznie przywdziawszy czarne kurtki i zrzuciwszy z czapek znaki, zabrali broń, wyszli z koszar i zaczęli strzelać w powietrze. Zmieszawszy się z tłumem oczekujących na nich robotników i publiczności, wśród której znajdowały się kobiety, majtkowie ruszyli w stronę domu, zamieszkiwanego przez komendanta portu. — Przyzwany natychmiast oddział piechoty, wystrzałami rozproszył tłum na ulicy Pawlowskiej. Jednocześnie rozpoczęło się wrzenie i w innych załogach. Majtkowie zaczęli się zbierać i wychodzić z koszar, lecz udało się ich przekonać i powrócili do koszar. Tymczasem utworzył się znów tłum, złożony z majtków 4 ekwipażu i publiczności. Rzucono się na arsenał, chcąc wyłamać bramę i drzwi, aby pochwycić broń, lecz tłum znów odparła piechota przy pomocy kartaczownic. Poczem nanowo zebrany buntowniczy tłum skierował się do fortu Konstantego, gdzie niewątpliwie spodziewał się pomocy, gdyż za zbliżeniem się tłumu, nad fortem wywieszono czerwoną chorągiew i tłum go zajął. Zaczęto strzelać do fortu Konstantego i o godz. 5 i pół rano buntownicy poddali się.—Przy starciu buntowników z wojskami arsenału, z tłumu strzelano z browningów i zabito: kapitana 1 rangi Radjonowa, kapitanów 2 rangi Dobrowolskiego i Szymowa, oraz sztabskapitana Stojanowskiego. Raniono: kontr-admirała Beklemiszewa bagnetem w

plecy i kulą w piersi; ranni są także kapitani 2 rangi Krzywicki i Paton w rękę ze zmiażdżeniem kości, oraz miczman Malcew. Rano porządek w twierdzy był przywrócony.—Przybył pułk finlandzki. Winnych aresztują.

Około godz. 1 w nocy nagle zaczął się bunt wśród żołnierzy fortecznej roty minerów w Kronsztadzie. Zabiwszy komendanta roty, podpułkownika Aleksandrowa, jego pomocnika, kapitana Broczyńskiego, matkę tego i siostrę Aleksandrowa, buntownicy z bronią w ręku skierowali się do baterji, gdzie aresztowali komendanta fortecznej roty saperów, podpułkownika Grigorjewa i towarzyszących mu oficerów i zamknęli ich w stodole. Do buntu przyłączyli się saperzy. Minerzy i saperzy, wraz z którymi byli i wolni agitatorzy i kobiety, zawładnąwszy pociągami fortecznej kolei skierowali się do fortu Konstansy. Dyżurujący tam artylerzyści odmówili przyłączenia się do powstańców—byli więc uwięzieni. Oficerów powiązano. Kilku artylerzystów powyjmowało zamki z armat fortecznych, z wyjątkiem jednej. Zawładnąwszy fortem, buntownicy wywiesili czerwony sztandar i dali strzał z armaty.

Wkrótce skierowano na nich kartaczownice i armaty polowe. Armaty gwardyjskiej artylerji dały 5 wystrzałów. Zbuntowani zpoczątku odpowiadali salwami karabinowemi, potem zaczęli się kryć w kazamatach i skakać do wody. Część ich opuściła fort na parostatku artyleryjskim „Miner"; posłano za nim pogoń. O g. 5 rano powstańcy poddali się. Poddano ich polowemu sądowi wojennemu, któremu przewodniczy generał-major Raking.

W liczbie aresztowanych jest 15 osób cywilnych.

Około północy zaczęło się zbrojne powstanie załóg morskich i okrętowych. Zabici zostali dowódcy okrętów. Marynarze skoczyli do arsenału, zniszczyli urządzenie; nabojów nie znaleźli, a broń—rozebrano.

Buntownicy pod naporem Jenisejskiego i Finlandzkiego pułków częścią rozproszyli się, częścią zostali uwięzieni. Inwentarz mieszkańców szkód nie poniósł.

Udział oficerów w powstaniu wojska w Sweaborgu stwierdzili korespondenci pism *Nowoje Wremia i Riecz*.

Przywódcą powstania był porucznik floty. Jak okazuje się, mosty około Wyborga były zburzone przez rosjan, a nie przez finlandczyków, którzy wogóle zachowali się wobec powstania obojętnie, z wyjątkiem socjalistycznej gwardji czerwonej.

Powstanie w Kronsztadzie najwidoczniej było włączone w ogólny plan sweaborski, lecz niedostatecznie zostało przygotowane. Powstańcy byli pewni, że jeżeli utrzymają się w twierdzy choć dwie godziny, to ze Sweaborga przyjadą cztery okręty wojenne. Na okrętach również liczono, że do powstania przyłączy się piechota, znajdująca się w twierdzy.

Postanowiono przewożone barkami wojsko z Oranienbaumu zatapiać przy pomocy pocisków, miotanych z torpedowca, lecz statek ten jednak wpadł na mieliznę, piechota zaś nie połączyła się z powstańcami.

Znajdujący się w Kronsztadzie pułk Jenisejski energicznie rozstrzeliwał marynarzy, uzbrojonych tylko w bagnety, karabiny zabrano im bowiem jeszcze w jesieni.

Zabrane z arsenału karabiny były bez zamków.

Powstańcy nie ruszali spokojnych obywateli, a przy sklepach monopolowych postawili warty.

Riecz pisze: Wszystkim stronnictwom i grupom społecznym zdawało się, że sygnał winien być dany ze wsi i że tylko, jako skutek ruchu agrarnego można będzie oczekiwać dalszego rozwoju ruchu opozycyjnego. Niespodzianie dla wszystkich nastąpił wybuch na zupełnie przeciwnym końcu: bunt w Sweaborgu.

Hasło do buntu w danym wypadku dały już nie czynniki ekonomiczne, a polityczne: powołanie do pracy prawodawczej z powrotem starej Dumy. Rząd, rozwiązując Dumę, nie zastanowił się nad tem wcale, jakie potężne hasło nastręcza, dzięki rozwiązaniu Dumy, ruchowi wolnościowemu, który dotychczas był rozdzielony, nie mając koło czego się skupić.

„THE JUNGLE" *).

W ciągu ostatnich kilku lat ukazały się w handlu księgarskim trzy książki o tendencji antitrustowej, napisane przez pisarzy amerykańskich, które zwróciły na siebie uwagę całego czytającego i myślącego ogółu. Trzy te dzieła sprawie robotniczej w Ameryce północnej oddały olbrzymią usługę, której skutki już dzisiaj nawet są widoczne. Pierwsza z nich „*Octopus*" *F. Norrisa* przedstawia zaciętą beznadziejną walkę, toczoną przez farmerów z trustem kolejowym i zjednoczonemi handlarzami zboża. „*Freuziend Finance*" *Th. Lawsona* wtajemnicza czytelnika w oszukańcze spekulacje potężnego Standard Oil trustu i w odbywający się stale proces bankrutowania małych kapitalistów naftowych; trzecia, niedawno wyszła, „*The Jungle*", napisana przez znanego działacza społecznego *Uplon Sinclaira* daje nam dokładny i wszechstronny obraz chicagowskiego trustu mięsnego t. zw. Beef-Trustu, który systematycznie zatruwa swych konsumentów, a licznych robotników, pracujących w przedsiębiorstwie trustu w „Packingtownie" (domie pakunkowym) spycha w otchłań nędzy fizycznej i moralnej. Jak nić czerwona przewija się przez te trzy dzieła wyraźne wskazywanie prawdziwego winowajcy: obecnego systemu gospodarki społecznej—który bezwzględnie kieruje losami zwycięzców i zwyciężonych, tryumfatorów i ofiar, kapitalistów i proletarjatu.

Dzieło Sinclaira „The Jungle", ujęte w formę powieści daje wierny a straszliwy wprost obraz współczesnego kapitalizmu, oddziaływania jego na robotników i ich stosunku do zagadnień życia społecznego. Nie należy w książce Sinclaira szukać nadzwyczajnej jakiejś charakterystyki osób działających. Na pierwszy plan występują w niej całe klasy społeczne, przemysł, fabryka olbrzymia. Pojedyńcze postacie ludzi, jakie przedstawia, żyją wprawdzie życiem prawdziwem, jednak na tle ponurego Packingtownu, w którym pracują, i śmiałemi rysami nakreślonych społecznych warunków pracy bledną i na pierwszy plan nie występują.

Dzięki położeniu geograficznemu i warunkom gospodarczym państwa w Chicago znajduje się centrum handlu mięsem Ameryki północnej. W tem miljonowem mieście tworzą zakłady przemysłowe trustu mięsnego jakgdyby miasto osobne, zwane popularnie Packingtownem. Pracuje w niem przeszło 30.000 robotników i robotnic, ludzi po większej części młodych, którzy w krótkim czasie siły swe rujnują w nadmiernej pracy, wśród okropnych hygienicznych warunków w przemyśle, który z najmniejszej rzeczy potrafi ciągnąć zyski,

*) Dżungla, bagnista puszcza podzwrotnikowa, trzęsawisko.

a jak mówią „ze świni zużytkowuje wszystko, prócz kwiku“.

W przemyśle tym cały długi proces przetwarzania odbywa się maszynowo, z matematyczną dokładnością, z uwzględnieniem ostatnich zdobyczy wiedzy technicznej, bo ta fabryka to olbrzymia rzeźnicka maszyna, zabijająca w ciągu godziny do 500 wołów i całe trzody nierogacizny i owiec. Widzimy procesje świń, wpędzanych kolejno na olbrzymie koło, które, poruszając się, podnosi je coraz wyżej. W końcu postronek chwyta je za nogi, winda podrywa je w górę, krótki kwik i zakłuta wpada do ogromnego kotła z wrzątkiem. Wyjęta stamtąd wędruje z oddziału do oddziału czyszczona, paproszona, ćwiartowana, aż dostaje się do ogromnych piwnicznych magazynów już jako słonina, szynki i kiełbasy. Podział pracy, szybkość wykonania, oszczędność, wszystko to jest bez zarzutów. Niema prawie rzeczy potrzebnej w zakładach Beef-Trustu, którejby na miejscu nie robiono. Jest fabryka beczek i warstaty do naprawy maszyn. Jest budynek, do którego tłuszcz dostaje się rurami, przerabiają go tam na smalec i mydło. Gdzieindziej suszą i sortują szerść i włos zwierzęcy na szczotki i poduszki włosienne, tam znowu suszą i garbują skóry; przerabiają również głowy i nogi zwierzęce na klej, a kości na nawóz, tu ani jeden atom organicznej materji nie marnuje się darmo. Z rogów wyrabiają grzebienie, guziki, szpilki do włosów i sztuczną kość słoniową. Z wielkich kości robią obsady do nożów i szczoteczki do zębów. Odpadki różne przetwarzają na żelatynę, fosfor, czernidło i olej kościany. Z żołądków świń wyrabiają pepsynę, z krwi białko, z kiszek struny do skrzypiec. A jeśli z czegoś już nic zupełnie nie da się zrobić, to idzie to do kotła, a po zupełnem odtłuszczeniu na nawóz sztuczny; cały ten przemysł koncentruje się w ogromnym kompleksie budynków, powiązanych ze sobą torami kolejek, rowami, galerjami i pochylniami. Od założenia zakładu zabito tam z górą ćwierć miliarda sztuk bydła rogatego. Produkty rozchodzą się na cały świat i dostarczają żywności niemniej niż 30 miljonom ludzi. Sinclair nie nuży czytelnika wcale; przedstawia wiernie ale i barwnie ten olbrzymi organizm przemysłowy.

W natężonej produkcji kapitalizm jest mistrzem. Historycznem jego zadaniem było usunąć drobną wytwórczość, pracującą nieekonomicznie, niehygienicznie, a zastosowywać przy wytwarzaniu i przetwarzaniu wszystko, co zdobyła nauka, dały wynalazki i zmysł organizacyjny. Packingtown nie jest jednak wcale doskonałością; przy wszystkich możliwych udoskonaleniach technicznych i genialnej organizacji podziału pracy panuje w nich brud i niechlujstwo, produkty są rozsadnikiem chorób, kontroli sanitarnej niema żadnej. Indywidualny interes kapitalistycznego sposobu produkcji staje w nich w rażącej sprzeczności z interesem ogólnego dobra społecznego.

Przedstawia to wszystko autor z fotograficzną dokładnością, nie pomija milczeniem warunków pracy robotników pracujących bez chwili wytchnienia, bez nadziei podwyższenia płacy, wskazuje na brutalność przekupnych majstrów i dozorców fabrycznych, którzy gwałcą biedne robotnice-emigrantki, opisuje panujące w tym przemyśle choroby zawodowe, które potrafią zabić najsilniejszego mężczyznę w ciągu pięciu lat. Czytanie tej książki to dla społecznika prawdziwa tortura, ale tortura uzdrawiająca.

Na tle tych stosunków opowiada autor dzieje literackiej rodziny chłopskiej, która wywędrowawszy z kraju, zarobek znajduje w chicagoskich rzeźniach. Litwin Jurgis Rudkis pracuje jako robotnik — zpoczątku ciemny, wierzący tylko w siłę swoich muskułów, obcy wszelkim klasowym interesom. Ale stopniowo doświadczenie, jakie przechodzi, dokonywało w nim przewrotu. Przebywa całe piekło kapitalistyczne, pogrąża się w nędzę materjalną i moralne upodlenie, ale pod wpływem towarzyszy podnosi się, odradza duchowo do nowego życia i staje się świadomym socjalistą.

Teraz rozumieć zaczyna wszystko, co się z nim działo, rozumie dlaczego uciekać musiał z rodzinnej wsi za morze, wie, czem jest fabryka, w której ciężko pracował, a za otrzymaną płacę wyżyć nie mógł, rozumieć zaczyna istotę i znaczenie ruchu robotniczego i zawodowego, z głębokiem przekonaniem przyznaje słuszność mówcy robotniczemu, który głosił hasło: narzędzia pracy i trusty muszą zostać uspołecznione, bo tego wymaga dobro ogółu. Staje się Jurgis gorliwym wyznawcą i apostołem tej idei.

Powieść „The Jungle“ jest symbolem: potężna maszyna kapitalistyczna powstała dzięki zapotrzebowaniu masowej produkcji, uzmysławia tryumf człowieka nad naturą. Ale kapitalizm niszczy równocześnie takie jednostki robotnicze jak Jurgis, wytwarza stosunki, na których ludzkość marnuje i degeneruje się. Potężna maszyna wytwórczości musi przejść prędzej czy później pod kontrolę społeczeństwa całego, a wtedy nadejdzie chwila wyzwolenia dla miljonów takich Jurgisów. Dokonać jednak tego zadania może tylko zjednoczona i świadoma swych celów klasa robotnicza.

Powieść Sinclaira w przekładzie p. Antoniny Brzozowskiej drukować zaczynamy w „Przeglądzie Społecznym“.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca *Stefan Szczawiński*. Warszawska Drukarnia Estetyczna, Wielka 25.